

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA

Dyskusja

1



2



Biuletyn Wojewódzkiego Domu Kultury

3

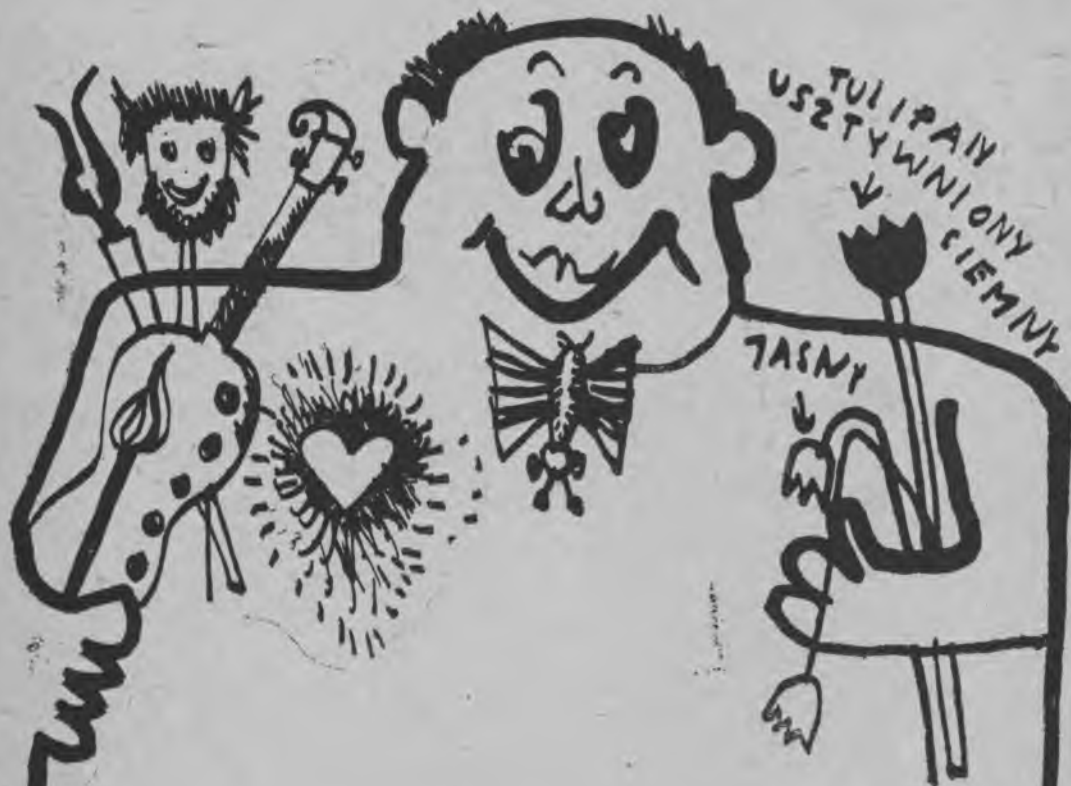


nr. 2(5)



kwiecień
czerwiec





Z okazji przypadających jubileuszy pracy zawodowej w dziedzinie upowszechniania kultury życzenia wielu dalszych pomyślnych dni oraz dużo zdrowia i radości w życiu osobistym Paniom: **Genowefie Lucjan, Danucie Łotowskiej, Helenie Sobolewskiej, Lechosławie Nowosadko, Stanisławie Polikarp, Oldze Zakrojszczyk, Barbarze Szulborskiej, Marii Adamczuk** oraz Panom: **Józefowi Zalsce, Bogdanowi Bujnowskiemu**

• k ł a d a

Redakcja





Dyskusja

BIULETYN WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY w BIAŁYMSTOKU

W n u m e r z e :

ZBIGNIEW WAYDYK — Fraszki	— 2
PORTRETY	
KAZIMIERZ DERKOWSKI — Wódz Antoni	— 3
KONTRA	
PRZEMYSŁAW SKARŻYŃSKI — Grane i śpiewane	— 6
INSPIRACJE	
ADAM BORYSIEWICZ — Nie ma podstaw do zbytniego optymizmu	— 11
MUZYKA	
JACEK GRUN — Skazani na dancingi	— 15
MIROSLAW SOBECKI — Przez pół Europy za 2230 zł	— 19
JERZY KOBUS — Kilka uwag krytycznych o poezji śpiewanej	— 21
LITERATURA	
JAN LEOŃCZUK — „Masz łobuzie moją buzię” czyli o dedykacjach na fotografiach	— 24
STANISŁAWA KRASOWSKA — Zasady i możliwości weryfikacji instruktorów	— 28

RADA PROGRAMOWA:

Kazimierz Maksymilian Derkowski, Izabella Półtorak, Jan Szaciłło,
Adam Borysiewicz, Iwona Lompart.

WYDAWCA:

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W BIAŁYMSTOKU
 REDAKTOR MERYTORYCZNY — Iwona Wąsowicz-Szczepaniak
 REDAKTOR GRAFICZNY — Andrzej Dworakowski
 ILUSTRACJE — Andrzej Dworakowski
 REDAKTOR TECHNICZNY — Jan Szaciłło

F r a s z k i

F r a s z k i

Zaćmienie

*Zdarza się, że słońce małego człowieka
Zaćmi bez reszty biurokraty teczka*

Dialektyka marszu

*Kto jedynie dotrzymuje kroku,
Na dobrą sprawę pozostaje z boku*

Zamówienie dla mistrza

*Zamówienie dla Pendereckiego:
Pasja wg św. Biurokracego*

Wszechnica pustosłowia

*Lektoraty
Słownej waty*

Wstanie ci taki...

*Wstanie ci taki od biurka
I każe innym wyskakiwać z naskórka*

Profilaktyka narodowa

*Bacz, by w przelanej krwi kapitał
Czerw cynizmu nie zawitał*

Mazur bałaganiarski

*U Mazura taka dusza,
Ze bałagan go nie wzrusza*

Zdobienie mitem

*Na kapocie rzeczywistości mity
Jak błyszczący pas lity*

Nagana

*Naganę udzielono głowie,
Za to, że z myśleniem w znowie*

Z obfitości czerpiąc

*Na talentów święcie
Pożywi się i beztalencie*

Ubezpieczenie

*Nieraz mędrca jako „goryla”
Dają dla debila.*

Zbigniew Waydyk

PORTRETY

WÓDZ ANTONI!

Pociąg relacji Grodno — Wilno wjeżdża na peron stolicy Litwy. Jest późny i mroźny wieczór styczniowy 1985 r. Robi się jednak ciepło, gdy miejscowy zespół folklorystyczny „Ratilo”, w komplecie wita kwiatami rolników z Pogorzałek. Są nimi „Narwianie”, którzy w nagrodę za blisko 30-letnią działalność artystyczną, odbywają swoją pierwszą podróż zagraniczną. Ze studentami Uniwersytetu Wileńskiego z Zespołu „Ratilo” znają się dobrze, bo gościli ich w Pogorzałkach w listopadzie 1984 r.

Wśród „Narwian” krępa i dynamiczną sylwetką wyróżnia się Antoni Szałkowski. Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, kierownik artystyczny, społeczny przywódca gminy Dobrzyniewo Duże. Na co dzień mieszkańcy Pogorzałek zwracają się do Niego wprost „panie Antoni”, poza granicami wsi, w zależności od sytuacji, — „panie dyrektorze” lub „kierowniku”. Funkcje społecznych pełni sporo. Jest wiceprzewodniczącym Gminnej Rady Narodowej i Gminnego Komitetu ZSL, prezesem Zarządu Gminnego OSP, a nawet członkiem Kolegium ds. wykroczeń przy Wojewodzie Białostockim. Znany jest również w centrali jako członek plenum NK ZSL. Na roboczo udziela się w Komisji Oświaty i Kultury. W tej ostatniej funkcji widziałem Go w akcji podczas rewizytacji placówek kultury na terenie woj. Biała Podlaska. Doświadczony praktyk i znawca przedmiotu, nie dał się zwieść teoretycznym wywodom i mglistym wyjaśnieniom na temat działalności GOK-ów i klubów w środowisku, udzielanych przez kierowników. Oczekiwał prawdy o pracy placówek, a kiedy fakty dominowały — głośno wyrażał swoje zadowolenie. Obserwując Antoniego z boku, podziwiałem jego pazerność na pozyskanie maksimum informacji o formach pracy placówek kultury. „Im więcej zobaczę, tym więcej nowego wprowadzę do swojego GOK-u”, mawiał Szałkowski do swoich partnerów z Komisji Oświaty i Kultury NK ZSL.

Kim jest Antoni i jak znalazł się w Pogorzałkach? Urodził się w Nowince k/Sokółki w rodzinie kowala. W 1952 roku założył własną rodzinę i na stałe osiedlił się w Pogorzałkach. W tym środowisku daje się poznać nie tylko jako dobry rolnik, ale i wspaniały animator kultury. W tamtych latach nie funkcjonowało modne dzisiaj pojęcie „animator”. Szałkowskiego nazywano wówczas „światlicowym”, „kulturalnikiem”, „muzykantem” i organistą. W roku 1957 został kierownikiem świetlicy wiejskiej, a następnie po rozbudowie obiektu w czynnie społecznym, dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Pogorzałkach. Funkcję tę pełni



z powodzeniem do dzisiaj, często nazywany nie tylko żartobliwie, ale na serio Ministrem Kultury w gminie. Znają Go wszyscy mali, młodzież i dorośli. Najbardziej Mu do twarzy w podlaskim stroju ludowym, z akordeonem na ramionach. Podaje „Narwianom” takty, wylicza zwrotki, informuje i dyryguje. Wrodzony talent do muzykowania poparł wiedzą i kwalifikacjami zdobytymi na Wydziale Pedagogiki Państwowej Szkoły Muzycznej w Białymstoku. Nie obraża się, gdy na weselach, rozbawieni goście, nazywają Go „Siwym orłem”. Chętnie grywa wraz z kolegami na wiejskich weselach, wprowadzając w szarżyznę dyskotekowej cywilizacji elementy ludowości, tradycji i obrzędowości weselnej.

W karnawale „Siwe orły” są rozrywane i nadzwyczaj popularne. Grając w towarzystwie p. Bigulaka, Władysława i Ryszarda perkusisty, Antoni Szałkowski najchętniej sięga po trąbkę i organy. Na tradycyjnym „Balu Rolnika” w Białymstoku, stali bywalcy tej imprezy, dopominają się by grały „Siwe orły”. Organizatorzy wiedzą, że ta kapela nie zawodzi i gra do białego rana.

Muzyczna dusza Antoniego Szałkowskiego doprowadziła Jego rodzinny zespół regionalny „Narwianie” do szeregu nagród i wyróżnień. Najważniejsze osiągnięcie to „Bursztynowy Neptun” i nagroda Wojewody Gdańskiego, uzyskana na Festiwalu Ziemi Północnych i Wschodnich w roku 1980.

Znają „Narwian” w Kazimierzu n/Wisłą, w Przytocznej w woj. gorzowskim i oczywiście na Białostoczyźnie. W roku 1986 „Narwianie” obchodzić będą jubileusz 30-lecia działalności artystycznej i taką samą rocznicę przygody z kulturą zapisze w swoim życiorysie bohater mojego portretu — Antoni Szałkowski. Obok takich postaci jak Genowefa Łucjan, Elżbieta Ceglarska, Barbara Szulborska, Helena Radel, Włodzimierz Zmarzlik i jeszcze kilku innych, Antoni Szałkowski zalicza się do „diamentowej grupy” pracowników kultury Białostoczyzny. Nie chcę nadużywać misyjnych zawołań, ale w tym miejscu trzeba

— „Niech pokolenia następne wiedzą, a właściwie wiedzieć muszą, że profesorami kultury w środowisku są Oni. Od nich należy czerpać wiedzę, doświadczenie, siłę i dynamikę pracy. Wiecznie młodzi i optymiści, wierni ludziom z najbliższego otoczenia”.

Antoni z Pogorzałek za swoją pracę zyskał to, co najcenniejsze — wdzięczność rolników.



W Pogorzałkach natura splota się z kulturą i czerpie z tego małżeństwa owoce wzajemnego szczęścia. Pieśń i piosenka towarzyszy rolnikom w ciężkiej pracy na roli, a wrażliwość i obcowanie z naturą daje im pewność i naturalność na scenie.

W Wilnie zapada noc. „Narwianie” jednak nie chcą spać. Zgromadzeni w Domu Studenta Uniwersytetu Wileńskiego, wymieniają poglądy i wrażenia ze swojej pierwszej podróży poza granice kraju. Są dumni, że mogą reprezentować narodową kulturę i Białostoczczyznę na Litwie.

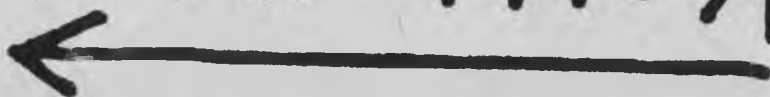
Ich przywódca Antoni Szalkowski bardzo przeżywa jutrzejszy koncert w auli Uniwersytetu Wileńskiego. Przed takim audytorium „Narwianie” jeszcze nie występowali. Jak wypadną? Czy nie będą mieli tremy? Czy on sam potrafi się opanować?

Jest przecież ich wodzem!

Kazimierz Derkowski

P.S. Koncert rozgrzał widownię na tyle, że były bisy.

KONTRA



GRANE I SPIEWANE

Kiedy ostatnimi czasy w jakimkolwiek Ośrodku Kultury pojawią się młodzi ludzie z propozycją stworzenia zespołu muzycznego, pierwsza ich rozmowa z kierownictwem placówki k-o ma dość interesujący przebieg:

młodzież — Jest nas pięciu i chcemy grać.

kultura — A to dobrze się składa, gdyż brak nam takiego zespołu.

młodzież — Ale my nie mamy na czym grać. Jest tu jakiś sprzęt?

kultura — mamy pianino...

młodzież — To znaczy, że nic nie ma.

kultura — Jak to nic. Mamy przecież jeszcze kilka elementów perkusyjnych, gitarę basową...

młodzież — Polską?

kultura — A jaka ma być? Poza tym jest nowa, elektryczna i od kilku lat nie używana.

młodzież — Eeee, kiepska sprawa. Nam potrzeba wysokiej klasy wzmacniaczy, mikrofonów, gitar, miksera itp.

kultura — Bez tego na początek nie można?

młodzież — Niestety.

I po tak radosnym wstępie następuje cisza. Młodzi z reguły szukają dalej.

Jeżeli jednak już zdecydują się na pozostanie w gościnnych progach kultury to ich działalność kończy się często przed upływem roku. Okazuje się bowiem, że po pierwsze — nie bardzo jest komu grać na podstawowych instrumentach, jak rzeczono już pianino, a po wtóre — bez dobrych mikrofonów i wzmacniaczy nie idzie jakoś czysto zaśpiewać. Na dokładkę w czasie pierwszej konfrontacji z innymi grupami muzycznymi jakiś zramolały juror ośmiela się twierdzić, że ich występ pozbawiony jest wszelkich wartości. A oni przecież tak śpiewają i grają jak słyszą na co dzień, choćby w radio i telewizji. I o jakie wartości tu chodzi, dziwią się młodzi odchodząc z Domu Kultury i z jedną wysłużoną gitarą na ramieniu wracają na ławki parkowe.

Otóż to — co tu jest grane? A właściwie jak powinno być grane i śpiewane?

Fan nie gorszy od idola.

Już od czasu Czerwonych Gitar utarło się wśród naszej młodzieży przekonanie, że wystarczy znać kilka „chwytów” gitarowych oraz kilkadziesiąt słów potocznej mowy ojczyściej, by tworzyć piosenki, na przykład pytające: *Powiedz Stary gdzieś Ty był?* czy też informujące: *A Ty się boisz myszy.* Potem się nieco pozmieniało. Stary już dawno wyszedł stamtąd, gdzie go dowieźli, gryzonie zdążyły się do nas przyzwyczaić, a tamci młodzi dziś coraz głośniejszą nutą przyśpiewki trójek murarskich z cyklu: *Podaj ceble oraz Wio koniku, a iść się nastawia*

Natomiast ich dzieci, czyli cytowana na wstępie młodzież, kiedy usłyszała od swoich idoli, że jest *Mniej niż zero* — utwierdziła się w przekonaniu, iż faktycznie to jej pozostało. Także w sferze muzyki i tekstu. Tworzą zatem różnego rodzaju koszmarki i wykrzykują rozpaczliwie, że *Nie ma wody na pustyni* i nic tak ich nie cieszy jak *Patologia ciąży*. Czy Ty wiesz, że ja na gitarze gram, a po każdym koncercie sto dziewcząt mam — oto najnowsze hasło reklamowe wyśpiewywane przez młodych na radiowej antenie i chyba już nikogo nie dziwi, że zwyżkuje nam liczba „słynnych” Skorpionów. Po prostu fan nie może być gorszy od idola.

Na domiar złego nikt jakoś do dzisiaj nie pokusił się o przykłady na język polski tekstów pisanych w angielskim slangu, a prezentowanych przez różnego rodzaju zespoły zagraniczne, których nagrania singlowe opanowały sale dyskotekowe. Gdyby bowiem tak się stało, dowiedzieliby się nasi milusińscy o chorobie pszczoł i różnych tam takich nie-



stosownościach. Stałoby się również dla nich jasne, iż niektóre z tych tekstów nie znalazłyby się w programach nawet najslabszych naszych kapel podwórkowych. Wyjaśniłoby się przy tym rzetelnie, że tak pisane zestawy słów są zgodne z zasadą robienia niezłego interesu i szlagwortu. Natomiast niewiele wspólnego mają z piosenką i pewnymi kanonami muzyki rozrywkowej, które powinny stanowić podstawę edukacji młodego pokolenia przyszłych gwiazd estrady. Krótko mówiąc, prócz bezbłędnej znajomości nazw zespołów i tytułów z okładek płytowych, brak czasem wśród młodzieży garnącej się do grania znajomości podstawowych trójdźwięków, a także reguł budowy fraz zarówno muzycznych, jak i słownych. W jaki sposób jednak mają się tego nauczyć?

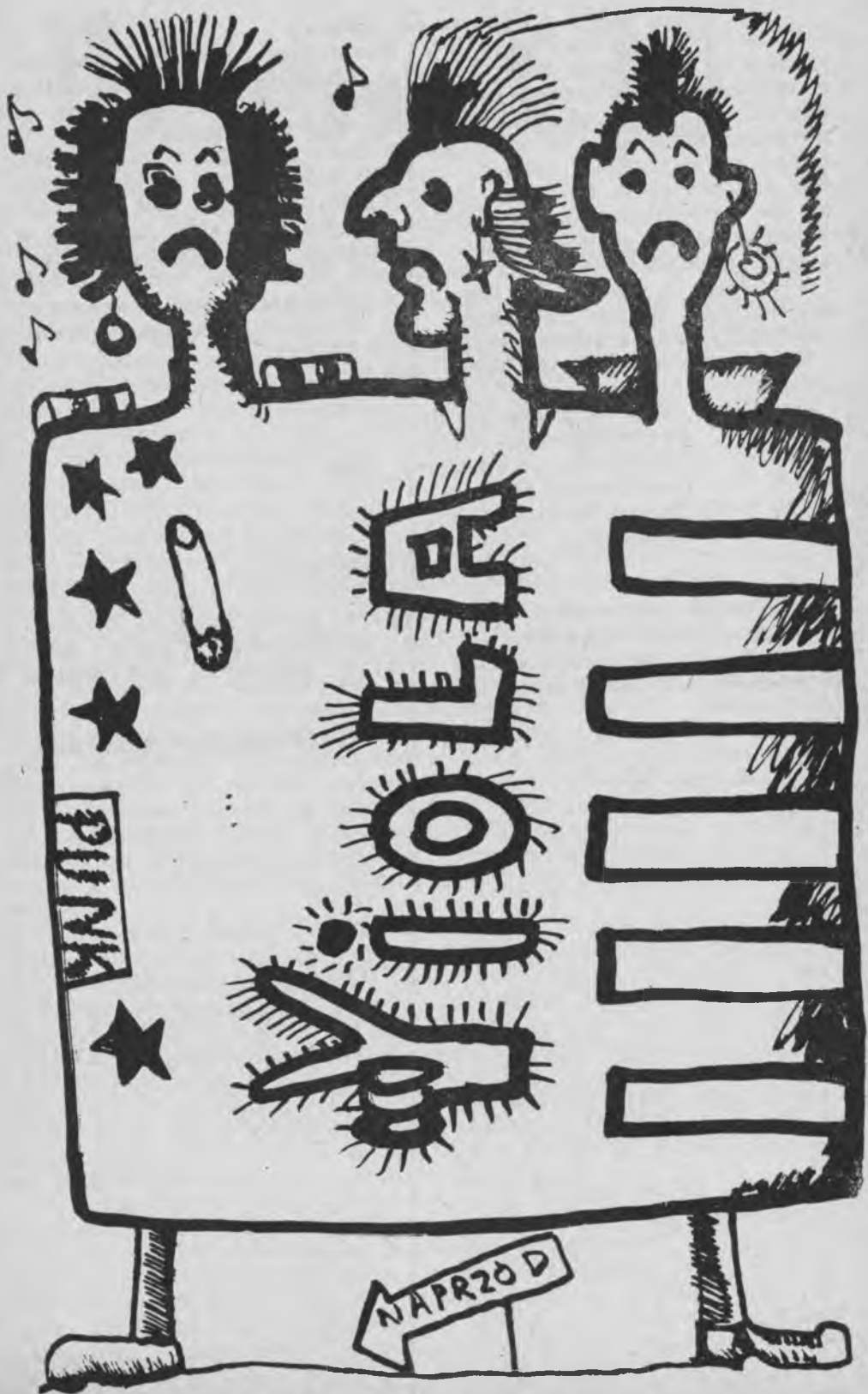
Śluchają? Raczej kojarzą.

W wielu jednostkach kulturalno-oświatowych brak przecież nie tylko instrumentów, czy też sprzętu nagłaśniającego, ale i instruktorów posiadających dostateczne kwalifikacje do prowadzenia zespołów wokalnych i muzycznych. A jeśli już niektórzy szefowie placówek kultury zakupią jaki taki sprzęt i zatrudnią fachowca od muzyki, to albo tenże nie zna się na wszelkich tajnikach muzyki rozrywkowej, ponieważ od chwili objęcia tej funkcji zawężał swe zainteresowania do restauracyjnej estradki, albo wolałby grać wyłącznie *Tango milonga*. A jest to przecież tylko skromny wycinek problemu edukacji muzycznej, wokalne i estradowe. Zupełna bezradność pojawia się bowiem wtedy, gdy trzeba odpowiedzieć na pytanie młodego członka zespołu: — *czy dobry jest mój tekst, co to napisałem go do mojej muzyki wczoraj wieczorem?* Usilnie szuka się wtedy teorii akcentu, biedzi się nad „dopasowaniem” wyrazów do dźwięków i z całej siły nagina logikę treści do wykombinowanej linii melodycznej. W rezultacie „szanuje” się radosną twórczość młodego amatora, a potem jego koledzy śluchają z głośników:

*Ledwie odpocząłem i mija mi kac
Wszyscy męczą się w robocie, a ja nie mam sił
Z Tobą pewnie znowu będzie dobra noc
Jakoś mi to biega, nieźle żyje się mi...*

Śluchają? Raczej kojarzą. Bowiem napisać jest łatwo, ale trzeba jeszcze ów wytwór młodej wyobraźni wyśpiewać. Niestety, tym się jednak wykonawca niewiele przejmuje, gdyż nie zna nut i pojęcie — czysto, jest dla niego jednoznaczne z iskaniem się wśród szympansov. Zresztą przy braku dykcji, a tego także trzeba go nauczyć, wdzięczni słuchacze już po paru taktach interesują się wyłącznie dźwiękami i biją brawo za to, że w ogóle odważył się wystąpić. To zaś, że przy tym ów solista nie umie się nawet poruszać na estradzie i nie wie, że kiedy w czasie śpiewu słyszy swój głos „odbity” z sali to słuchaczom puchną uszy od przesterowanych wzmacniaczy, jest zupełnie nieistotne.

Widać zatem wyraźnie, jak wiele zależy od tych, którzy profesjonalnie zajmują się prowadzeniem zespołów muzycznych w ośrodkach kultury, gdzie przecież wcześniej, czy później trafia gros młodzieży. W naszym województwie odpowiednio przygotowanych instruktorów w tym zakresie można by pewnie policzyć na palcach jednej ręki i chociaż kilka zespołów odnosi pewne sukcesy w skali kraju nie ma powodu do radości, gdyż jest to zjawisko podobne do wielu sukcesów dwóch raptem zespołów teatralnych: „Pro” i „Klaps”.



PUNK

STOJ

NAPRZOD

...i jeszcze mi smutniej

Pisząc o tak fatalnej sytuacji w amatorskim ruchu muzyczno-rozrywkowym nie rzucam kłody pod nogi młodych chętnych, lecz ciężkie nieociosane bale na biurka administratorów kultury, zarówno tych od szkoleń, jak i tych od finansów. Jeśli chcemy bowiem uratować tę dziedzinę, która sama w sobie jest przecież pewnego rodzaju sztuką, należy jak najszybciej zadbać o rzetelne wykształcenie młodych solistów oraz muzyków. Nic z tego dalej jednak nie będzie, jeśli przy okazji nie pozbedziemy się z placówek k-o starych gratów, zwanych w inwentaryzacjach instrumentami, zamieniając flety proste na odpowiednio sprawne i dostrojone instrumenty klawiszowe, strunowe, dęte i perkusyjne. A jeżeli już w bogatszych placówkach znajduje się sprzęt nagłośniający, niechże nie charczy, lecz dokładnie wzmacnia wykształcone umiejętności młodych wychowanków kultury.

Skoro zaś sam wielki C.K. Norwid napisał:

„Lecz, nie kwiląc jak dziecko,
Raz wywalczę się przecie;
Złotostruna, nie opuść mię, lutni!
Czarnoleskiej ja rzeczy
Chcę — ta serce uleczy!
Zagrałem...

...i jeszcze mi smutniej.”

warto może przypomnieć tym wszystkim, którzy biorą się do pisania nut, a zwłaszcza tekstów: — więcej pokory szanowni poeci i kompozytorzy. Doświadczenie bowiem uczy, że najtrudniej jest napisać piosenkę w stylu „Wlazł kotek na płotek”.

Przemysław Skarżyński

INSPIRACJE

NIE MA PODSTAW DO ZBYTNIEGO OPTYMIZMU

Pomimo licznych trudności powstała wreszcie w swym ostatecznym kształcie druga edycja: „Mapy aktywności kulturalnej województwa białostockiego w sezonie artystycznym 1983/84”. Oprócz ilustracji aktualnego stopnia nasycenia tzw. terenu imprezami przeprowadzonymi przez instytucje upowszechniające kulturę profesjonalnie, można już uchwycić tendencje porównując oba sezony artystyczne.

W celu uzyskania pełniejszego obrazu Mapy zwrócono się tym razem z prośbą o nadesłanie odpowiednich informacji aż z 29 instytucji, organizacji i towarzystw. Wszyscy ci adresaci zajmują się upowszechnianiem kultury lub przynajmniej są o to „podejrzani”. Niestety, dwunastu „podejrzanych” nie przyznało się do prowadzenia tego rodzaju działalności, korzystając z prawa odmowy składania informacji. Z pozostałych 17 adresatów pięciu bądź poinformowało o nieorganizowaniu przez siebie żadnych imprez kulturalnych, bądź niewłaściwie sporządziło swoje informacje uniemożliwiając ich wykorzystanie.

W rezultacie za podstawę do opracowania drugiej edycji Mapy posłużyły informacje o imprezach 12 pozostałych instytucji zajmujących się profesjonalnie organizacją życia kulturalnego.

Ze świadomością wciąż niepełnego obrazu Mapy przejdźmy jednak do jej analizy. Na początku przyjrzyjmy się stanowi kultury białostockiej w sezonie 1983/84, po czym przejdźmy do porównania tego sezonu z poprzednim usiłując uchwycić kierunki zmian. Analiza odnosi się jedynie do przekroju terytorialnego, bardziej frapującego (choćby ze względu na występowanie „białych plam”) od przekroju instytucjonalnego.

Przekrój terytorialny imprez artystycznych 12 białostockich potentatów kultury w sezonie artystycznym 1983/84 ukazuje nam sposób nasycenia tymi imprezami obszaru całego województwa. Nasycenie to ma charakter biegunowy, ogniskując się w gminach będących siedzibą rejonowych domów kultury (byłe miasta powiatowe) oraz okalających Białystok. Przeważa zdecydowanie miasto i gmina Bielsk Podlaski. Nigdzie bowiem poza tą gminą nie odbyło się więcej niż sto różnorodnych imprez kulturalnych, co ilustruje zamieszczona obok mapa. 4 następne gminy (Sokółka, Siemiatycze, Hajnówka i Łapy) znalazły się w grupie gmin z ilością od 51 do 100 imprez, zaś gminy Mońki i Dąbrowa Białostocka — dopiero w grupie 26 do 50 imprez.

W kolejnym przedziale 16 do 25 imprez znalazło się 5 gmin nie będących siedzibą rejonowych domów kultury, nie mniej odznaczających się wysoką aktywnością kulturalną; są to gminy: Dobrzyniewo Kościelne, Michałowo, Choroszcz, Brańsk i Suchowola. Cieszy zwłaszcza awans Suchowoli z grupy „białych plam” do najaktywniejszych gmin minionego sezonu. Michałowo i Brańsk utrzymały swą wysoką aktywność, Dobrzyniewo i Choroszcz natomiast awansowały z grupy „średniaków”.

W przedziale 11 do 15 imprez widzimy 6 gmin (Supraśl, Narew, Krynki, Janów, Krypno i Wasilków) spośród których najkorzystniejsze zmiany zaszyły w Narwi, Janowie i Krynkach. Pozostałe trzy gminy zachowały w zasadzie status quo.

7 gmin (Czeremcha, Knyszyn, Narewka, Boćki, Grodzisk, Zabłudów Kleszczele) można określić mianem dostatecznie aktywnych gmin. Na ich terenie przeprowadzono bowiem w ostatnim sezonie od 6 do 10 imprez kulturalnych. W tej grupie są dwie byłe „białe plamy” — Grodzisk i Kleszczele. W pozostałych 6 gminach odbyło się w poprzednim sezonie najwyżej po trzy imprezy.

Można więc powiedzieć, że wszystkie gminy z tej grupy ożywiły się kulturalnie w sezonie 1983/84.



Niepokoi jednak bardzo duża grupa 21 gmin o bardzo niskiej aktywności kulturalnej (od 1 do 5 imprez w ciągu całego sezonu 1983/84), stanowiąca ponad 40 proc. wszystkich gmin. Nie będę ich wszystkich wymieniał, ponieważ byłaby to zbyt długa lista. Wszystkie one są zakropkowane na zamieszczonej mapie. Gminy te wraz z trzema „białymi plamami” — Milejczycami, Nowym Dworem i Surazem — stanowią przysłowiowy „głęboki teren” obejmujący swym zasięgiem aż połowę województwa.

Dopiero uświadomienie rozległości zaniedbań w skali całego województwa białostockiego ze strony instytucji parających się profesjonalnie kulturą ukazuje rangę problemu.

Należy w tym miejscu dodać, że w skład tej grupy wchodzi ciągle te same gminy, podobnie jak w sezonie 1982/83. Oprócz nich znalazło się w ostatniej grupie 5 gmin o wysokiej poprzednio aktywności: Jaświły, Tykocin, Białowieża, Drohiczyn oraz Nurzec.

Reasumując należy stwierdzić, że nadal nie ma podstaw do zbytowego optymizmu. Pomimo ogólnego wzrostu ilości imprez przeprowadzonych przez 12 instytucji w sezonie 1983/84 (722 imprezy) połowa naszego województwa została nimi objęta w minimalnym stopniu.

Odnosić też należy tendencję do bardziej równomiernego rozmieszczenia imprez kulturalnych w terenie z jednej strony poprzez zmniejszenie ilości „białych plam”, z drugiej zaś poprzez zmniejszenie ilości imprez w najaktywniejszych gminach. Inaczej mówiąc większa ilość imprez została rozłożona jednocześnie na większą ilość gmin.

I znów, jak przed rokiem nasuwa się pytanie, co spowodowało utrzymanie się połowy województwa białostockiego w ciągłym braku aktywności kulturalnej? Dlaczego istnieją wciąż te same „białe plamy”?

Istotną przyczyną był z pewnością brak koordynatora działalności kulturalnej w sześciu gminach — w postaci Gminnego Ośrodka Kultury. 4 spośród tych gmin są to właśnie gminy: Nowy Dwór, Milejczyce, Poświętne, Wyszki i Mielnik. Tylko w Grodzisku i w Czeremsze gdzie prężnie działa placówka zakładowa, aktywność była znacznie wyższa.

Po utworzeniu GOK-u w Szudziałowie barometr aktywności tylko drgnął, potwierdzając tym samym moje pesymistyczne, ale jak się okazało — realistyczne — przewidywania sprzed roku. W tym nowo utworzonym GOK-u już trzeci z kolei młody pracownik pełni funkcję dyrektora; dwóch poprzednich dostało karty powołania do wojska. To naturalne, że w takiej sytuacji nie można było rozwinąć działalności środowiskowej.

W Suraziu również nowozatrudniony dyrektor boryka się z trudnościami kadrowymi. Praktycznie pozostaje samotny w swoich poczynaniach, prowadząc jednocześnie poważne prace remontowe obiektu M-GOK.

Perturbacje kadrowe musiały wywrzeć wpływ na niską aktywność kulturalną w Poświętnem, Tykocinie, Nurcu, Orli, Dziadkowicach i Jaświłach.

W Dziadkowicach nie rozwiązano do dziś humorystycznego — dla postronnego obserwatora — problemu postępującej dewastacji nowego obiektu GOK przez grzyb. Czyżby władze gminy oczekiwały na ekspertyzę mykologiczną? O mykologów coraz trudniej, a w Dziadkowicach nie można ich zupełnie uświadczyc. Inaczej ma się sprawa z grzybami, których w tymże GOK-u jak dotąd jest pod dostatkiem.

Innym istotnym czynnikiem braku aktywności kulturalnej w niektórych gminach pozostaje ciągle nieudolność kilku dyrektorów Gminnych Ośrodków Kultury: w Gródku, nowozatrudnionego w Drohiczynie, ale



także wieloletnich pracowników upowszechniania kultury w Jasionówce, w Doróżkach (siedziba GOK gm. Juchnowiec), w Sidrze oraz w Turzości Kościelnej.

Brak bazy lokalowej, bądź jej fatalny stan i długotrwałe remonty kapitalne należą do ostatniej grupy czynników usprawiedliwiających bierność kulturalną niektórych gmin. Odnosi się to zwłaszcza do gmin: Czarna Białostocka, wspomniane wyżej Dziadkowice, Białowieża, Czyże, Korycin, Kuźnica Białostocka i Nurzec-Stacja.

Druga edycja „Mapy aktywności kulturalnej Białostoczczyzny” powinna stać się drogowskazem dla ekip profesjonalnych instytucji kultury wyjeżdżających w teren. Może wówczas powiedzie się zamysł aktywizacji kulturalnej środowisk wiejskich i wymazania tym samym „białych plam” w następnym wydaniu Mapy.

Osobiście uważam, że skuteczność działań w celu ostatecznego i trwałego zlikwidowania białych plam kultury w naszym województwie w dużej mierze zależeć będzie od koordynatora. W przeciwnym razie — bez koordynacji działań — widmo białych plam straszyć nas będzie przez kolejne sezony artystyczne.

Adam Borysiewicz

MUZYKA

SKAZANI NA DANCINGI?

Z perspektywy tych kilku lat, które minęły od chwili wielkiego „boomu” rockowego w Polsce, a więc gdzieś od końca lat 70-tych, można powiedzieć, że raczej dosyć skutecznie ominął on Białystok i województwo. Oczywiście działały tu — i działają nadal — grupy punkowe, rockowe, bluesowe, ale poza „Kasą Chorych”, która miała krótki okres szalonej popularności, żadna z nich nie była w stanie pokazać się na ogólnopolskiej arenie a tym bardziej wejść na rynek muzyczny. Z pewnością spowodowane to jest małymi tradycjami w mieście, jak również skromnymi warunkami technicznymi tutejszej Rozgłośni Regionalnej Polskiego Radia. Przy tak wyposażonych studiach jak w Lublinie, Poznaniu czy Katowicach studio białostockie może pozwolić sobie najwyżej na nagrywanie zespołów folklorystycznych. A wiadomo przecież jakie warunki spełniać dzisiaj muszą nagrania, by mieć szansę na prezentację w programie stereofonicznym.

Ale grupy rockowe to przecież nie wszystko, czego należałoby oczekiwać od ponad 200-tysięcznego miasta. Były sporadyczne sukcesy naszych piosenkarzy i zespołów na festiwalach w Zielonej Górze, przez pewien czas głośno mówiło się o Klubie Piosenki działającym przy ZSMP, sukcesy odnosił jazzowy „Antykwariat”. Niestety, były to wszystko zrywy, bez żadnych szans na kontynuację, zresztą sytuacja na rynku muzycznym zmieniła się w całym kraju diametralnie. Wiadomo, że w tej chwili olbrzymia rzesza muzyków rozrywkowych i jazzowych pracuje poza granicami kraju, gdyż zapewnia im to po pierwsze — godziwe wynagrodzenie, po drugie — umożliwia zakup sprzętu oraz instrumentów, gdyż w tej dziedzinie jesteśmy gdzieś w epoce kamienia łupanego. Tak więc fiaskiem kończą się wszelkiego rodzaju próby stworzenia jednego chociażby przyzwoitego zespołu wokalnie-instrumentalnego w Białymstoku. A skoro tak, to ową lukę wypełniają grupy rockowe. Jaki jest ten rock, skoro on właśnie zdominował amatorskie środowisko muzyczne? Ano też bardzo różny, w zależności od konkretnego roku. W ogóle cały system rządzący naszym przemysłem rozrywkowym jest postawiony na głowie; nie ma żadnych umów, kontraktów, pozwalających na utrzymanie w kupie raz związanej grupy, przynajmniej przez pewien czas. Tak więc trwają bezustanne wędrówki muzyków od zespołu do zespołu, powodowane rzadziej ambicjami artystycznymi, bardziej zaś indywidualnymi animozjami i awanturami. Co jakiś czas dowiaduję się, że ten oto człowiek przeszedł z grupy „A” do grupy „B”, albo na odwrót. Każdy powie, iż taka sytuacja nie spowoduje niczego dobrego.

Marny obraz rysował się zatem na zakończonych w tym roku eliminacjach międzywojewódzkich Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki (ZSMP) oraz Białostockiej Wiośni Muzycznej, będącej przeglądem twórczości z miasta Białegostoku. Coraz częściej pojawiają się u nas — nie wiadomo dlaczego — zespoły usiłujące grać bluesa. Może to i pozornie łatwe; wystarczy 12-taktową frazę obudować improwizacjami i do przodu. Niestety, poza jednym „Remontem”, który notabene ma już znowu kłopoty personalne, niczego ciekawego nie udało mi się do tej pory posłuchać. Grupa „5000 złotych”, z którą można było wiązać nadzieje, uparła się, by kopiować styl Tadeusza Nalepy i „Breakout” sprzed kilkunastu laty. Jeśli chodzi zaś o grupy stricte rockowe, to pokazały się — po raz któryś z rzędu — „Atlantyda”, „Odłot” i „Supersam”, uprawiające różne odmiany tego gatunku, ale myślę, że bez większych szans na ogólnopolski sukces. Wszystkim rządzi naśladownictwo, maniera, albo chęć epatowania słuchaczy rykiem gitar, co już dawno przestało być atrakcją, skoro każdy zespół z małego miasta wjeżdża na scenę z „marshalami”, „piveyami” i „fenderami”, nie mówiąc o elektronicznych instrumentach klawiszowych, przywiezionych przez tych, co to za chlebem.

Tak więc zupełnie nieoczekiwanie w Białymstoku powstała przed kilku laty (i trzyma się do dzisiaj) grupa „Mr. Olek Country Band”, uprawiająca ludową muzykę Stanów Zjednoczonych. Ale to chyba dzięki niesamowitemu uporowi lidera Wojciecha Siwaka. Ostatnio występuje z nimi wokalistka Bożena Hutnik, a zdobyła ona — jak i cały zespół — główną nagrodę na ogólnopolskim festiwalu muzyki country w warszawskim klubie „Stodoła” w ubiegłym roku. Wydawałoby się, że tego typu sukces powinien spowodować masowe powstawanie zespołów country w Białymstoku (tak jak za sprawą „Kasy Chorych” sypnęło nam bluesem), ale cisza wokół trwa. Jednak, żeby grać tę muzykę potrzebne są spore umiejętności, jest potrzebny mocno zorientowany leader, a fałsz wyczuwa się w tym przypadku dużo szybciej, niż ma to się z frazą bluesową.

Już kilka lat temu przestał działać wspomniany Klub Piosenki. Próbowano go ostatnio znowu przywołać do życia, tym razem przy Klubie Osiedlowym MDK przy ul. Kawaleryjskiej. O oznaczonej godzinie, podanej w prasie i na plakatach, nie zjawiała się ani jedna chętna osoba. Wszystko wskazuje więc na to, iż zainteresowaniem cieszy się wyłącznie rock (nawet bez szans na sukces), inne formy muzykowania popadły w niełaskę. A może to po prostu kompletny brak zainteresowania młodych ludzi jakimikolwiek formami twórczości muzycznej? Tak więc niektóre opinie publicystów i naukowców o konsumpcyjnie nastawionym pokoleniu znaleźć tu mogą potwierdzenie. W latach 60-tych, wraz z łomotem gitar elektrycznych pojawiło się twierdzenie o „pokoleniu głuchych”, teraz mamy do czynienia z „pokoleniem konsumpcyjnym”. Dziwne to w sytuacji, gdy program telewizyjny jest do luftu, w kinach do rangi arcydzieła urasta nieszkodliwa bajeczka o „E.T.”, na teatr sypią się recenzenckie gromy, „Estrada” nie potrafi zaoferować interesujących koncertów a kluby narzekają na brak kameralnych propozycji. Gdzie zatem znajduje ujście słynna młodzieńcza energia i niezgoda na status quo? Powiedzielibyśmy może, że pod budkami z piwem, gdyby takie budki jeszcze istniały.

Nie inaczej dzieje się w tzw. terenie, czyli w kilku małych miastach województwa. Tutaj jedynie szkolne zespoły wokalne i instrumentalne pracują sobie według żelaznych od kilkudziesięciu lat schematów. Kwartet wokalny, trio, sekcja akompaniująca no i oczywiście chóry. Jedynie w Łapach pracuje jazz-rockowa „Sekcja Magistra”, laureat

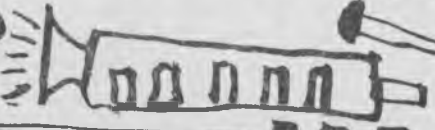
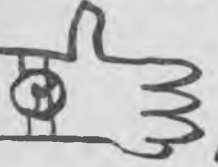
KASA CHORYCH

5000 ZŁ

MUZYKA

DAJ. DA...

MUSIC



B

REMONT

ODLOT

ŚRODEK

NO OLEK



JAZZ



ROCK

1111

SEKCJA MAGISTRA

TO
MI
GRAN

MUZYKA

MUZYKA

GRAN



kilku regionalnych festiwali, który jednak co pewien czas zmienia swoje muzyczne zainteresowania. Nie wiem właściwie, czy w chwili kiedy piszę te słowa grupa jeszcze istnieje, bo przecież w tym całym interesie nic nigdy do końca nie wiadomo. Oczywiście w tych miastach — jak w całym kraju — powstają i rozwiązują się zespoły, ale po pierwsze — są to przede wszystkim zespoły rockowe, po drugie — ich poziom najczęściej pozostawia dużo do życzenia. I podobnie jak w profesjonalnej rozrywce brakuje tu tzw. muzyki środka, a więc rzetelnej muzyki pop, która na całym świecie po krótkotrwałym sukcesie rocka zaczyna odzyskiwać należne sobie miejsce i odnosi sukcesy o jakich możemy tylko pomarzyć.

Na szczęście pozostało nam coś jeszcze, ale w sferze konsumpcji. Myślę tu o dorocznym festiwalu białostockim „Jesień z bluesem”, który jednak zatrzymał się w rozwoju już kilka lat temu. Kiedy startował głośno było o nim w kraju, soliści i zespoły bili się o występy w Białymstoku. Dzisiaj to miejsce zajęła śląska impreza „Rawa Blues”, także dzięki zdolnościom organizatorskim wokalisty i instrumentalisty Ireneusza Dudka. O utrzymaniu rangi „Jesieni z bluesem” mówiono w ubiegłym roku na konferencji prasowej w Urzędzie Wojewódzkim, ale pewne znaki bardziej na ziemi niż na niebie każą z pesymizmem spoglądać na przyszłość rozrywkowej wizytówki Białegostoku. Chciałbym aby to były niesprawdzalne prognozy. Bo tylko pozostanie nam wówczas restauracja „Cristal” i niewolnica Isaura.

PRZEZ PÓŁ EUROPY ZA 2230 ZŁ

W maju Chór Akademicki Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku przebywał na niezwykle atrakcyjnym tournée zagranicznym. Integralną częścią pobytu za granicą był udział w dwóch wielkich imprezach muzycznych — Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym dla Młodzieży w Neerpelt w Belgii i Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chóralnej w Nancy. Zespół koncertował też w NRD i Czechosłowacji oraz turystycznie przebywał w Holandii, RFN i Austrii. Akademicy zwiedzili Lipsk, Halle, Brukselę, Antwerpię, Nancy, Augsburg, Norymbergę, Monachium, Karlowe Vary, Pragę i Wiedeń. Wystuzonym „Sansonem” z Białostockiego Oddziału „Almaturu” przejechali 6973 km, przekraczając w międzyczasie 12 granic.

Trudno przekazać moc wrażeń i przygód, których zespół doznał w czasie wojaży. Festiwale, w których brali udział białostoccy chórzyci różniły się znacznie. Międzynarodowy Festiwal dla Młodzieży w Neerpelt organizowany pod patronatem UNESCO odbywał się w tym belgijskim miasteczku już po raz 34. Miejscowość żyje festiwalem, który jest tutaj największą imprezą kulturalną roku. My zostaliśmy zaskoczeni doskonałą organizacją i bazą kulturalną. Neerpelt jest miastem wielkości Siemiatycz, a posiada przepiękny kompleks sportowo-kulturalny, którego na próżno szukać w Białymstoku i wielu innych miastach wojewódzkich w Polsce. Wielofunkcyjna hala sportowa, w której odbywały się koncerty finałowe mieściła na widowni 4 tys. osób. Tuż obok centrum kulturalne z salą widowiskowo-teatralną, zakomicie wyposażoną z 500 miejscami na widowni. Dookoła sali widowiskowej znajdują się sale z rozsuwanymi, wytłumionymi ścianami, które pozwalają na manewrowanie wielkością sali ze względu na charakter zajęć, które się w niej odbywają. Dodajmy do tego przestronny hall z monitorami telewizyjnymi transmitującymi obraz z sali koncertowej, kawiarnię połączoną z galerią plastyczną i hotel. Jak się okazało monitory bardzo się przydały, gdyż tylko w ten sposób mogliśmy oglądać swoich kolegów z innych krajów, albowiem karty wstępu na wszystkie koncerty były rozprowadzone i nawet dyrygenci poszczególnych zespołów, mieli spore kłopoty z ich zdobyciem. Popularność jaką cieszyły się koncerty i atmosfera na nich panująca to kolejne rzeczy, które nas tutaj zaskoczyły.

Po spokojnym Neerpelt (cały opisywany kompleks znajdował się w sosnowym lesie na skraju miasteczka) mieliśmy się znaleźć w prawdziwym piekle. Chociaż uczestników Międzynarodowego Festiwalu Pieśni Chóralnej w Nancy było znacznie mniej, bo nieco ponad 2 tys. (w Neerpelt ponad 4 tys.), to wielkie miasto i typowy dla Francuzów bałagan organizacyjny spowodowały takie odczucie. Jednak dopiero tutaj poczuliśmy się naprawdę dobrze, prawie jak w domu. To ostatnie stwierdzenie jest tym bliższe prawdy, że wszystkie zespoły zagraniczne oprócz chóru z Rygi były zakwaterowane w rodzinach francuskich. Wszyscy przez tydzień byliśmy traktowani jak członkowie rodziny, i w miarę możliwości przystosowywaliśmy się, zwłaszcza od strony kulinarnej do stylu życia naszych francuskich przyjaciół. Ich gościnność była w większości przypadków tak ujmująca, że trudno to nawet opisać. Zdarzało się, że nasze francuskie „mamy” (tak je nazywaliśmy) prały nam koncertowe koszule, prasowały je i gotowe wieszały na miejsce. Dzielono się z nami rodzinnymi problemami i z dumą pokazywano nie zawsze najzamożniejsze domostwa. Często byliśmy wraz z naszymi „francuskimi rodzicami” zapraszani na kolacje do innych rodzin francuskich, które chciały spotkać się z polską młodzieżą aby z pierwszej ręki u-

słyszeć o Polsce. Wszędzie napotykalismy dużo ciepła i serdeczności, które łagodziły nasze zmęczenie koncertami i codziennymi dojazdami z Luneville do Nancy. Tę serdeczność odbieralismy podwójnie po bardzo niemiłych dniach spędzonych w Karlowych Varach tuż przed przyjazdem do Francji.

Festiwal w Nancy nie miał charakteru konkursu. Było to spotkanie chórzystów Europy i Ameryki Północnej poświęcone propagowaniu w różnych środowiskach pieśni chóralnej, przyjaźni między narodami i solidarności młodzieży. Tutaj wstęp na wszystkie koncerty był bezpłatny. A poza salami koncertowymi zespoły występowały m.in. w szkołach i szpitalach. Nasz zespół koncertował na przykład w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych. W przed ostatnim dniu trwania tego chóralnego święta odbył się w Audytorium Pepiniere wielki koncert galowy, podczas którego wszyscy chórzyci obecni na festiwalu wykonalni wspólnie specjalnie przygotowane pieśni m.in. „Cantate Domino” Haendla oraz motet Bacha „Jesu meine Freude”.

Podobnie było następnego dnia podczas Grand Messe Solennelle w Katedrze w Nancy oraz na uroczystym obiedzie pożegnalnym wydanym na cześć wszystkich chórzystów przez mera Nancy pana Andre Rossinot. Z tymże obiadem łączy się jedna z najsympatyczniejszych przygód, jaką przeżyliśmy podczas podróży. W związku z noclegiem w Augsburgu, który jest oddalony od Nancy o około 500 km musielibyśmy bardzo wcześnie wyjechać z obiadu, aby zdążyć tam na czas. Już w trakcie tej wielkiej uczty przyjaźni koledzy z Chóru Uniwersyteckiego z Karlsruhe zaproponowali nam nocleg u siebie w Domu Studenta. Dzięki temu mogliśmy zostać do końca obiadu zyskując jednocześnie nowych przyjaciół z Republiki Federalnej Niemiec.

Są to właśnie te wspaniałe momenty, które łączą ludzi o różnych przekonaniach, ludzi różnych narodowości, lepiej niż tysiące słów i proklamacji. Ja sam najbardziej przeżyłem zakończenie finałowego koncertu w Neerpelt, kiedy to przeszło 4 tys. młodzieży trzymając się za uniesione w górę ręce śpiewało „Ode do radości” Ludwika van Beethovena.

„Gdzie słyhać śpiew tam idź
Tam ludzie serca mają
Bo wierzaj mi, że ludzie źli
Ci nigdy nie śpiewają.”

Ten wierszyk usłyszany kiedyś z ust babci zyskał właśnie tam w Neerpelt i w Nancy nowe znaczenie.
P.S.

Pozostało mi jeszcze wyjaśnić skąd się wziął taki tytuł. Oczywiście chodzi tu o koszty całej eskapady. Miesiąc pobytu w siedmiu krajach Europy kosztował każdego z nas dokładnie 2.230 złotych, co jest równowartością opłaty za wizy. Cały pobyt zapewnili nam organizatorzy festiwalu, a przejazd uczelnia.

Mirosław Maria Sobeki



KILKA UWAG (KRYTYCZNYCH) O POEZJI SPIEWANEJ

Jeżeli już w tytule podjąłem się krytyki, wypada się przedstawić, aby ewentualnie riposty na moje „spojrzenie” miały swojego adresata.
Lat — 33

Zawód wykonywany — pracownik k-o
Miejsce pracy — Dąbrowski Ośrodek Kultury

Do napisania niniejszego artykułu skłoniły mnie moje doświadczenia. Dlaczego one?

Właśnie... Czynniki zajmuję się poezją śpiewaną od lat bez mała dziecięciu. W tym okresie dwukrotnie byłem laureatem tzw. „Złotej Dzieśiątki” dającej prawo uczestnictwa w najpoważniejszej imprezie skupiającej uczestników śpiewających poezję jaką są „Spotkania Zamkowe” w Olsztynie. Ponadto jestem laureatem kilku pomniejszych przeglądów o charakterze regionalnym. Również osoby współpracujące ze mną były wielokrotnie nagradzane.

Dlatego właśnie opierał się będę prawie wyłącznie na własnych doświadczeniach. Większość instruktorów teatralnych to ludzie w wieku 25—40 lat, często z dobrym przygotowaniem zawodowym (studia, własne doświadczenia z ruchu amatorskiego, różnego rodzaju kursy specjalistyczne). Poezją śpiewaną zajmować powinni się właśnie instruktorzy teatralni we współpracy z muzykiem. Żaden jednak kierunek, żadne studium, ani żadne seminaria nie przygotowują ni jednych ni drugich do pracy i prowadzenia zajęć z chętnymi do śpiewania poezji.

Specjalnie zaznaczał będę termin „śpiewać poezję” aby odróżnić owo zdarzenie od piosenki poetyckiej czy też w ogóle muzykowania pod wybrany tekst.

Swoje utwory poetyckie śpiewał już Homer, śpiewali bardowie, minstrele, skaldowie, śpiewał i lotrzyk Francois Villon. Śpiewa Wojnowska i Cohen, Warska i Wołek — podobno — jak twierdzą niektórzy — nawet Leszek Długosz.

Zweryfikujemy spojrzenie na powyższe przykłady ludzi „śpiewających poezję”.

Niewiele możemy powiedzieć o Homerze, lecz pewne jest to, że słowa: śpiewać, deklamować i mówić potoczyście — mają w grece zbliżone brzmienia, bardzo odległe — również znaczeniowo — od słowa muzyka.

Muzyka Villona — w strzępach — ostała się do naszych czasów. Jakże jest jednak różna od tworzonej obecnie poezji śpiewanej. Dlaczego?

Otóż mimo tradycyjnej budowy swoich wierszy — o równej wersyfikacji, rymowanych, układanych w strofy — zupełnie nie tradycyjna jest muzyka, która nam współcześnie tworzona jest do jednej zwrotki i „da capo al fine”, z ewentualnym odstępstwem na refren.

Jest to już dla mnie nie poezja śpiewana a piosenka poetycka. Dlaczego uważam, że „poezja śpiewana” nie może być utożsamiana z „piosenką poetycką”? — Bo w „poezji śpiewanej” nośnikiem głównych wartości winien być tekst, natomiast w „piosenke poetyckiej” nośnikiem jest muzyka. Słuchając poezji śpiewanej w dobrym wykonaniu odbieramy warstwę słowną — którą wzbogaca, dramatyzuje, uwydatnia warstwa muzyczna.

W piosence poetyckiej jest akurat na odwrót. Potrafimy zanucić, ale nie bardzo zwracamy uwagę na słowa.

I stąd moje krytyczne spojrzenie na „oceniaczy” zjawiska zwanego Poezją Śpiewaną.

Informacja, zmiany tempa, siły głosu od szeptu do krzyku włącznie winny być nieodłącznymi atrybutami poezji śpiewanej.



Zdarzyła się taka historia w Olsztynie anno 1983. Absolwentka Wydziału Estradowego PWSM w Katowicach **wyśpiewała** „Dwa Teatry” Stachury z całym sztafażem elektrycznych instrumentów nie wyłączając perkusji i gitary basowej. W dodatku z estradowym uśmiechem na ustach przy słowach „Ja cała zbudowana jestem z ran...”.

Tekst ten odważyła się również zaśpiewać Jolanta Przybyła — młoda osiemnastoletnia debiutantka. W ciszy, skupieniu, akompaniując sobie bardzo oszczędnie na gitarze zaśpiewała do siedzących obok niej — może tylko do jednej osoby. Było to na tych samych „Zamkowych Spotkaniach”, była to ta sama muzyka Satanowskiego.

A jednak powiało POEZJĄ...

Trzytysięczna publiczność zamarła w oczekiwaniu na wybrzmienie ostatniego akordu, ostatniego szeptu wykonawczyni by po kilku sekundach wybuchnąć gromkimi brawami.

Debiutantka zwyciężyła ze Stachurą, profesjonalistką, publicznością. Zrobiła to bez walki; przekazała nam SIEBIE.

Kochani apostołowie kultury! — nie wymagajcie od osób, z którymi pracujecie tak dużej wiedzy i doświadczeń jakie wy posiadacie. Nie możemy zapominać, że jesteśmy — będąc pracownikami kultury — wy-

chowawcami. Wprowadzajmy współpartnerstwo w pracy. Nie wolno bowiem wymagać, aby kierowani przez nas młodzi ludzie przejmowali nasz sposób myślenia. Jakże jednak często popełniamy ten błąd... Błąd bardzo skutecznie zabijający osobowość wychowanków. Błąd jaki często jest popełniany właśnie w pracy nad „poezją śpiewaną”. Ładna muzyczka, oderwana w swej warstwie dramatycznej, znaczeniowej od słowa bywa wyznacznikiem „śpiewania poezji”. A przecież dążyć powinniśmy nie do „śpiewania poezji” a uprawiania POEZJI SPIEWANEJ.

Chciałbym poruszyć jeszcze jedną — wydaje mi się niebagatelną — sprawę. Otóż praca z przyszłym wykonawcą poezji śpiewanej nie może polegać tylko na uświadomieniu poprawności śpiewania. Powinna ona uświadomić wychowankowi wielkość spraw, które zawarte są w tekście. Uświadamiając — praca ta wydobywać powinna takąż ilość sposobów prezentacji. Wykonawca powinien znaleźć w sobie rozumną umiejętność śpiewania z pozycji zarówno intelektualisty jak i z pozycji dzia-
da proszalnego. Chodzi mianowicie o wydobycie z wykonawcy **stosunku** do prezentowanego tekstu. I można dopuścić stosunek nieco przewrotny, pod warunkiem, że mieści się on w klimacie tekstu oraz pasuje do „ego” wykonawcy. Cwiczenia wyobraźni — bo o to mi chodzi, jest sprawą bardzo istotną nie tylko dla samego uprawiania poezji śpiewanej. Posiadając bowiem jeden tylko pomysł, możemy się mylić co do jego trafności. Posiadając pomysłów dziesięć możemy drogą ich weryfikacji, przeprowadzonej łącznie z wykonawcą, wybrać najbardziej adekwatny i do wybranego tekstu, i do mentalności wykonawcy, i — co nie mniej ważne — do jego możliwości wykonawczych.

A śpiewać — tak aby powiało poezją — można wszystko. Krzysztof Zylński z Trzcianki — wykonując prozę Mastersa „wyśpiewał” złoto.

Jerzy Krzysztof Kobus



LITERATURA

Z cyklu: Na peryferiach literatury

„MASZ ŁOBUZIE MOJĄ BUZIĘ”...

CZYLI O DEDYKACJACH NA FOTOGRAFIACH

Funkcjonowanie dedykacji umieszczonej na fotografii stwarza określone zespoły cech i norm obyczajowych. Niepoślednia także w tym układzie wydaje się otoczka pozaliteracka, a więc konwencja „darowania”, będąca niczym innym jak egzemplifikacją uczuć, stanów psychicznych itp. Tekst dedykacji odwołuje się do nadawcy, który może odrzucić lub przyjąć konwencje, a tym samym określa „podatność” na przyjmowanie będących w obiegu formuł literackich. Specyfika wymiany fotografii, bliska zasadom „flirtu”, jest charakterystyczna także dla wielu wpisów (porównaj wpisy pamiętnikowe, wpisy do sekretników czyli tzw. „pele-mele”).

Obdarowywanie fotografią z „dopiskiem” dedykacyjnym staje się swoistą próbą „zatrzymania czasu” młodości, sylwetki, czy stanu psychicznego. Dedykacja na fotografii służy podtrzymywaniu pamięci, eksponowaniu poprzez pamięć „idyli” czasu minionego. Dlatego w wielu wierszowanych wpisach na fotografiach znajduje się konkretne umiejscowienie — informacja precyzująca miejsce nadania określonych treści czy też miejsce sporządzenia fotografii. Oczywiście wydaje się spostrzeżenie, iż miejsce wpisu dedykacji, aczkolwiek istotne, bo często upamiętniające zadzierzgnięcie więzi uczuciowych, ulega przesunięciu w przestrzeni. Przesunięcie następuje w tekście określającym „miejsce nadania” danego komunikatu na rzecz większego miasta, miasteczka, czy innego kraju. Badania przeprowadzone podczas gromadzenia materiału w środowisku wiejskim okolic Białegostoku, potwierdzają wyraźnie tezę, iż „upamiętnianiu” w dedykacjach podlegają miejscowości o określonym statusie politycznym czy administracyjnym, będące niejako miejscem sakralnym, miejscem świętowania oderwanym od codzienności adresata.

*Spójrz na te zdjęcie, przypomnij sobie
że w Białymstoku poznałem Cię!*

Namiastką owej „sakralności” staje się częste przebywanie okresowe w bursie, na wycieczce, zabawie tanecznej. Po dzień dzisiejszy praktykowane jest wykradanie dziewczętom chusteczek lub fotografii, które w konsekwencji prowadzi, jeżeli idzie o fotografię, do wymiany i staje się jednocześnie pretekstem do złożenia wizyty.

Kulturowe odniesienie, przytoczone jako materiał ilustracyjny żywego po dzień dzisiejszy sposobu wymiany, dotyczy nie tylko przedmiotów, ale służy zaakcentowaniu wartości etycznych, jakich dostarczać może dedykacja na fotografii. Zbyt mała pojemnie forma wiersza nie pozwala, jak w przypadku wierszy pamiętnikowych, na sprecyzowanie...



dedykacji na fotografiach stwarza przez to ogromną siłę wyrazu, stąd często w najnowszych tekstach uwidacznia się dość wyraźnie zapożyczenie maksym z utworów literackich, które to maksyminy podporządkowane są poetyce wpisu dedykacyjnego. Coraz rzadziej trafiają się zapożyczenia tekstów pieśni, ongiś niejednokrotnie wykorzystywanych w tego typu literaturze.

„Złote myśli” w tekstach wierszowanych dedykacji stają się niejako próbą przejęcia i nadania zapisowi dedykacyjnemu nowych norm estetycznych odróżniających się niekiedy jedynie określoną formą od obiegowych wierszy pamiętnikowych. Wszak proces ten nie zmierza do całkowitego odrzucenia starych formuł utrzymujących się w normach poetyki „sentymentalnej”, a stwarza możliwość przejścia do formuł typu: *masz łobuzie moją buzię...*, posiadających w sobie ładunek humoru. Dość skonwencjonalizowana postać dedykacji na fotografiach bliska formie wierszy pamiętnikowych dopuszczała jednak zmiany treści wpisów podkreślających zaistniałe już więzi uczuciowe.

Osią łączącą tekst jest więc motyw nawiązanego lub nawiązywanego uczucia, skonwencjonalizowany, podobny do ludowych listów wierszowanych. Motywem przewodnim stają się wspomniane uczucia, pamięć zdarzenia, które fotografia ma niejako utrzymywać, zatrzymywać. Najbardziej drastycznym zerwaniem tych więzi było zniszczenie fotografii wobec osób trzecich lub „eksponowanie” jej w miejscu publicznym (płot, szalec, tablica ogłoszeń). Dlatego wielu ofiarodawców usilnie domaga się zniszczenia fotografii, kiedy więzi uczuciowe lub więzi pamięci zostaną zerwane. Uczuciowość przekazywanych treści, ukrywających się na odwrocie zdjęcia (dodajmy: umieszczanego w albumie) była znana tylko odbiorcy. Sytuacja ta pozwalała nawet na formułowanie dość jasnych



i czytelnych propozycji matrymonialnych.

Inną kategorią dedykacji na fotografiach stanowiły gotowe wzory umieszczane razem z podobizną, będące — często wraz z komponentem rysunkowym — nie tylko uzupełnieniem przekazywanych treści, co przede wszystkim uwypukleniem specyfiki miejsca i czasu nadania. Fotografie upamiętniające służbę wojskową przejmowały jarmarczne wzory graficzne i symbolikę (np. „podkowy szczęścia”, koniczynki, obrączki, gołąbki, bukietki kwiatów), ażeby z czasem epatować odbiorczyń męskością rekwizytów w rodzaju zdjęcia w makiecie samolotu, czołgu, a ostatnio — statku kosmicznego. Rekwizyt dopełniał w jakiś sposób „czas rozłąki”, nadawał wpisom wartości ponadczasowe.

Na jednej z kart pocztowych z początku XX wieku widnieje napis:

Ja Cię kocham szalenie,

Ja się z Tobą ożenię!

Wyznanie powyższe stało się z czasem także wierszem — dedykacją, zmodyfikowanym poprzez włączenie w obieg warstwy humorystycznej. Moralizatorski ton wielu dedykacji, ustawiczne przypominanie o wierności, gra wielu nieprzypadkowo wtrącanych znaczeń stwarza możliwość włączenia w obieg tekstów aluzji czytelnych wyłącznie dla nadawcy i odbiorcy dedykacji.

Dedykacje prezentowane poniżej zgromadzono na terenie województwa białostockiego w latach 1974—77. W ich zapisie zachowano oryginalną interpunkcję oraz pisownię.

1. Miłość jest szczęściem
szczęście marzeniem
noc tajemnicą
zdjęcie wspomnieniem.
2. Kiedy czas w niepamięć
zgubisz małe twarze
niech drogę do wspomnień
to zdjęcie Ci wskaże.
3. Wiem, że brzydka jest ta twarz
ale chciałeś, więc ją masz.
4. Kiedy nadejdzie czas rozstania
i może więcej nie ujrzę cię,
Oto to zdjęcie niech
Ci przypomni
Ze kiedyś przyjaźniliśmy się.
5. Tak mnie namalował świat
gdy miałam 16 lat!
6. Masz łobuzie moją buzię
I pamiętaj o mnie!
7. Kiedy serce zapomni
to zdjęcie Ci przypomni.
8. Zdjęcie to cząstka człowieka
który kocha — tęskni i czeka.
9. Jeśli fale życia oddzielią nas
od siebie
to nie ja, lecz to zdjęcie,
będzie pamiątką dla Ciebie.



10. Jeśli kiedyś w chwilach
zwątpienia,
stwierdzisz, że jest Ci
przyjaciół brak
to weź to zdjęcie z moim
uśmiechem
Ono Ci powie, że nie jest tak.



11. Trudno mi się z Tobą rozstać,
więc Ci daję na papierze
— ale Kocham szczerze!

12. Jeśli Kochasz spójrz — ucałuj,
jeśli zdradzisz spal —
nieżałuj!!!

13. Trzeba długo patrzeć w oczy,
trzeba dobrze kogoś znać,
trzeba bardzo kogoś Kochać
aby zdjęcie swoje dać.

14. Nie oczom dla krytyki
lecz sercu dla wspomnień.

15. Kiedy smutek Cię otoczy
spójrz w Kochające Cię oczy.

16. To zdjęcie jest martwe,
na białym papierze
lecz serce jest żywe
i Kocha Cię szczerze.

17. Ja to zdjęcie daję temu
kto jest bliski sercu memu.

18. Z wielu wspomnień
miej jedno o mnie.

19. Pamięć jest droższa od słów.

20. Nie patrz na piękność
lecz w serce człowieka
bo serce zostaje
a piękność ucieka

21. Życie wymaga wspomnień
— a oto jedno z nich.

22. Patrz krótko,
pamiętaj długo.

23. Gdzie jest pamięć — tam
zbyteczne słowa.

24. Spójrz — bo te spojrzenia
łączą wspomnienia.

25. Niech Ci to zdjęcie towarzyszy
wszędzie
Lecz zniszcz, gdy inna Tve
serce zdobędzie.

26. Wspomnisz — dziękuję
Zapomnisz — w życiu bywa
i tak.

27. Tobie — gdziekolwiek jesteś
gdziekolwiek będziesz.



ZASADY I MOŻLIWOŚCI WERYFIKACJI INSTRUKTORÓW

Zgodnie z Zarządzeniem Nr 99 Ministra Kultury i Sztuki z dn. 30.XII. 1974 r. przez instruktorów zespołów zainteresowań objętych przepisami Zarządzenia, należy rozumieć instruktorów amatorskich zespołów artystycznych, zespołów miłośników różnych dziedzin wiedzy i sztuki oraz zespołów politechnicznych prowadzących bezpośrednio zajęcia programowe w placówkach lub zespołach podległych państwowym jednostkom organizacyjnym, jak również udzielających pomocy metodycznej i repertuarowej tym zespołom.

Do prowadzenia zajęć z zespołami zainteresowań w charakterze instruktorów uprawnione są osoby, które przy właściwej postawie ideowo-moralnej legitymują się ponadto odpowiednim wykształceniem ogólnym i specjalistycznym oraz posiadają weryfikację instruktorską.

Osoba ubiegająca się o przyznanie kategorii instruktorskiej składa w Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku, który prowadzi sekretariat Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej, następujące dokumenty:

- 1) wniosek (formularz do pobrania na miejscu),
- 2) uwierzytelniony odpis dyplomu ukończenia studiów lub innego świadectwa stwierdzającego posiadane wykształcenie średnie (matura),
- 3) uwierzytelnione notarialnie odpisy zaświadczeń, świadectw, dyplomów ukończonych kursów kwalifikacyjnych,
- 4) opinie z zakładów pracy lub rzeczoznawców o pracy z zespołami zainteresowań,
- 5) potwierdzenie przez zakład pracy stażu pracy,
- 6) odpisy innych dokumentów stwierdzających wyróżnienia, nagrody, dyplomy, odznaczenia itp.,
- 7) 1 fotografia (w wypadku ubiegania się po raz pierwszy o kategorię instruktorską),
- 8) świadectwo o stanie zdrowia umożliwiającym wykonywanie pracy instruktorskiej.

Posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej odbywa się dwa razy w roku:

w końcu kwietnia i października w zakresie:

plastyki, muzyki, filmu i fotografii, tańca, teatru, form oświatowych.

Zgodnie z Dziennikiem Urzędowym Ministra Kultury i Sztuki z dn. 7 maja 1984 r. Nr 2 obowiązują następujące kategorie instruktorskie i odpowiadające im aktualne stawki wynagrodzenia za godzinę pracy:

Kategoria „S”	100—150 zł
Kategoria I	90—130 zł
Kategoria II	80—120 zł
Kategoria III	70—100 zł

Stawka wynagrodzenia dla instruktorów odbywających wstępny staż instruktorski wynosi 70 zł.

Szczegółowych informacji dotyczących przyznawania i podwyższania kategorii instruktorskiej ARA udziela sekretariat Komisji Weryfikacyjnej.

Adres: Wojewódzki Dom Kultury
Białystok, ul. Kilińskiego 8
tel. 416-414 lub
Dział Doskonalenia i Kształcenia Kadr

mgr St. Krasowska



FLET PROSTY

FLET PROSTY

M U Z Y K A

